

## BAMBUŁA

Wyjątkowo kapryśny marzec dobiegał końca, akcentując swoje odejście z kalendarza jeszcze jednym silnym sztormem. Rybaków nie nastrajało to optymistycznie. Przebrzmiały już lata dorszowych sezonów, w których statki bez trudu odławiały 50-70 ton dorsza w ciągu doby. Labradorski rybacki deptak po prostu skończył się i nie było na to rady. Nie pomagało wieloletnie doświadczenie, wiedza i tajemnicze notatki kapitanów, Północno-zachodni Atlantyk powiedział rybakom BASTA! Tylko nieliczne statki kilku bander próbowały jeszcze przełamać złą passę Labradoru, forsując pola lodowe w poszukiwaniu ławic dorsza.

W tych ostatnich dniach marca dalmorowskim ARIES, po nieudanym zwiadzie na Hearnkarllif Bank, kołatał się razem z innymi statkami wzdłuż stoku Sundalu, łowiąc płastugę i halibuta.

Sztorm zmusił nas do przerwania połowów. Silny północny wiatr gnał potężne pola lodowe na południe i wspomagany labradorskim prądem spychał ARIESA z łowczych pozycji. Drugi dzień sztormowaliśmy w bajorku czystej wody wśród lodów, oczekując na poprawę sytuacji, na możliwość zamoczenia sieci po te dwie, a może i cztery tony halibuta. Wraz z NEPTUNEM i niemieckim trawlerem WIESBADEN byliśmy odcięci od stoku niezbyt szerokim, lecz niezwykle niebezpiecznym, pełnym ogromnych kier i glowlersów, pasmem lodu. Nie chroniło nas ono dostatecznie przed falą, ale skutecznie uniemożliwiało wyjście na otwartą wodę. Było wyjątkowo zimno. Ten kierunek wiatru zawsze powodował znaczny spadek temperatury. W bliskości krawędzi lodów zawrodożenie oceanu potęgowało się wielokrotnie. Wysokie fale, biegnące z otwartego morza, rozbijały się o ogromne bryły lodu niczym o falochron, wciskały się między nie z furją i tryskały wysokimi fontannami z licznych szczelin.

Złośliwy wiatr ze świstem ścinał gejzery słonej wody i niósł bryzgi w naszą stronę. Rozpylona wiatrem woda błyskawicznie marzła na relingach, pokładach i nadbudówkach. Statek wyglądał jak glazurowana strucla.

Nie mieliśmy możliwości właściwego sztormowania. Przestrzeń, na jakiej ARIES się znajdował, była niewielka i utkana potężnymi krami. Leżeliśmy w dryfie, manewrując jedynie wówczas, gdy zachodziła konieczność wyminięcia jakiegoś lodu, który znalazł się na zawietrznej.

WIESBADEN, który właśnie schodził do kraju, myszkował wzdłuż bariery, szukając wyjścia z lodowej pułapki. Na sporej fali nasz statek kładł się na burty tak silnie, że trudno było utrzymać równowagę nie opierając się o szot, czy też naktuz. Obróciłem ARIESA prawą burtą do wiatru i NEPTUN, który przed chwilą był za naszą rufą, kiwał się teraz o jakieś dwie mile przed dziobem. Zapierając się nogami o pokład sterówki, stałem oparty o szafkę Lipsa bacznie obserwując otaczające statek morze. Myślami wędrowałem do lepszych rybackich czasów.

- Aries ! Aries ! Neptun,

Wołanie NEPTUNA wytraciło mnie z zadumy. Nie od razu zaskoczyłem, że to woła nasz najbliższy sąsiad

- Aries ! Aries ! Neptun,

Przebiegłem przez mostek w stronę szotu, gdzie wisiał radiotelefon. Chwyciłem za słuchawkę:

- Neptun ! Neptun! Aries odpowiada ...

- Kapitan z tej strony, niech pan poprosi kapitana ...

- OK.!

Szczupła i wysoka postać naszego pierwszego po Bogu pojawiła się w drzwiach nawigacyjnej. Siwe, niemal białe włosy ostro odcinały kształt głowy na ciemnym wnętrzu kabiny. Kapitan widocznie słyszał wezwanie, gdyż energicznym krokiem podszedł do ukaefki i wziął z mojej ręki słuchawkę. Nim padły pierwsze słowa między kapitanami, przez umysły wszystkich na mostku przebiegł niepokój. W krzyżujących się naszych spojrzeniach widoczny był niepokój i znak zapytania

- Co u ciebie, Tadziu ?

Znów zmieniły się światelka na skrzynce raio-telefonu z zielonego na czerwone. Wszyscy na mostku wpatrywaliśmy się natarczywie w maleńki głośniczek.

- Niewesoło Kaziu, jestem załatwiony ..., mam awarię Lipsa. Nie

wiem co jest, coś się rozkupowało. Śruba nie reaguje na manewry, brak obciążenia. Starszy mechanik jeszcze szuka, ale chyba będę cię potrzebował. Sytuacja staje się niedobra, popatrz na zawietrzną ...

Teraz wydarzenia potoczyły się jak lawina. Statek ożył. Rozdzwoniły się telefony, wydawano polecenia. Na mostku pojawił się pierwszy oficer i bosman. Zrobiło się groźnie.. Unieruchomiony NEPTUN, bezradnie poddający się siłom natury, w każdej chwili mógł ulec rozbiciu wśród lodów. Należało jak najszybciej przygotować statek do podjęcia holowania i chwycić NEPTUNA zanim stanie się coś złego. Zostaliśmy wyrwani z normalnego, rybackiego rytmu życia. Świętujący rybacy, co do jednego, wywołani zostali z ciepłych kabin na pokład. Po zawietrznej zagrożonego trawlera, w odległości około jednej mili, bujała się majestatycznie wielka lodowa bambuła, której objętość ocenialiśmy na ponad dziesięć tysięcy metrów sześciennych. Ocean wokół niej kipiał, a monstrualne słupy wody, jakie strzelały wysoko nad bambułę, kojarzyły zjawisko z białym wielorybem niespotykanej wielkości. Moment zetknięcia się statku z tym kawałkiem lodu, byłby jednocześnie momentem jego zagłady.

Na pokładzie pracują dwie zmiany. Okutani w kufajki i kożuchy rybacy z trudem poruszają się po oblodzonym i chwiejnym pokładzie. Nastawiają grzbiety ku bryzgom niesionym przez szkwały, a ich odzież szybko pokrywa się lodową skorupą. Usuwają z pokładu sprzęt połowowy, wyciągają zza rufy deski trałowe, uzbrajają hol i przygotowują go do podania.

Z mostku ARIESA z uwagą śledziliśmy malejącą odległość pomiędzy NEPTUNEM a bambułą. Z naszych obserwacji i kalkulacji wydawało się rzeczą niemożliwą, aby te obie masy rozminęły się bezkolizyjnie. Mający dużą powierzchnię boczną NEPTUN dryfował zdecydowanie szybciej od głęboko siedzącej w wodzie lodowej bryły, na którą oddziaływał głównie labradorski prąd. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na meldunek o gotowości do rozpoczęcia akcji. Czas działał na naszą niekorzyść, NEPTUN wyraźnie zbliżał się do niebezpiecznej bryły. Nie można już było dłużej czekać. Dla unieruchomionego trawlera był to ostatni moment na ratunek.

Ruszyliśmy! Przy sztormowym wietrze i wysokiej fali, mocno nawietrzny statek ledwie utrzymywał się na kursie, momentami zdawało się, że w ogóle nie steruje. Odległość między nami a NEPTUNEM malała, zmniejszał się też dystans trawlera do bambuły, która z każdą chwilą sprawiała wrażenie coraz bardziej niesamowite i przerażające.

Podczas podchodzenia do NEPTUNA odległość między nim a tą wielką bryłą lodu wynosiła około 550 metrów. Wzajemna szybkość zbliżania się obu mas wynosiła pół węzła, co w przybliżeniu dawało nieco ponad dwadzieścia minut czasu. Po tym czasie NEPTUN powinien rozbić się o lodowego potwora.

Oba nasze statki rozchodziły się na grzbietach i schodziły niebezpiecznie w dolinie fali. Łącznicy rozstawieni pomiędzy I oficerem a kapitanem czekali na rozkaz. Wszystkie oczy na mostku skierowane były na kapitana, który z niewiarygodnym wprost spokojem podawał komendy sternikowi i mnie, obsługującemu Lipsa. Statki zrównały się i po chwili ARIES wolniutko począł wysuwać się przed dziób NEPTUNA.

- T E R A Z !!!

Komenda jak echo pobiegła na skrzydło rufowego mostku, gdzie I oficer z palcem na spuście raketnicy Shermully oczekiwał na sygnał. Padł strzał. Rakieta ratownicza poszybowała dziwnym, niespodziewanym fałszem i ... o metr, na pewno nie więcej, minęła dziób NEPTUNA. Okrzyk zawodu wydarł się z rybackich gardeł na obydwu statkach.

- Cała naprzód ! Lewo na burzę !!!

Statek zadygotał i gnieciony siłą odśrodkową skłonił się lekko ku południowi. Zrobiliśmy krótką cyrkulacja i znów znaleźliśmy się za rufą NEPTUNA. Jest już jednak za późno żeby ryzykować podobny manewr.

Krótką, rzeczową rozmowa kapitanów. Analiza sytuacji - czy możliwe jest rozminiecie się statku z bambułą ? Ciągła obserwacja niby to potwierdzała. Kierunki dryfu NEPTUNA i bambuły nieco się zmieniły i teraz nie były jednakowe. I to dawało szansę. Namiar na tego lodowego kolosa bardzo powoli się zmieniał, nieznacznie, ale się zmieniał. Ten czas beczynnego oczekiwania był wielką udręką. Nerwowe, lecz nie wyrażone żadnym gestem długie chwile mijają. Zbliża się moment rozstrzygnięcia.

Kapitanowie rozważali ewentualność chwycenia NEPTUNA za rufę. Z ratowanego trawlera wciąż płyną meldunki o jego położeniu. Białe, przerażające cielsko lodowej bryły wynurzało się wysoko ponad trawler, by za chwilę z sykiem i świstem żywego monstrum runąć w ocean tryskając fontannami morskiej kipieli. Widok fantastyczny, ale krew odbiegała nam z twarzy, mimo że nie ARIESOWI bambuła tańczyła przed dziobem. Serce kołatało mocniej, ręce zwilgotniały, choć wokoło tęgi mróz. Coś zachrypiało w ukaefce i wreszcie wyczekiwana wiadomość:

- PRZEJDZIE!!! na pewno PRZEJDZIE !!!

Głos z NEPTUNA zawibrował nam w uszach jak dzwon obwieszczający zwycięstwo. Nastąpiła radość i ulga - bambuła przetaczała się przed dziobem NEPTUNA, przechodząc na nawietrzną. Były momenty kiedy dziób trawlera unosił się wysoko na martwej fali i z naszego pokładu wydawało się, że musi runąć z powrotem na lód. Ale chyba oni nas nie okłamywali, przecież widzą to lepiej niż my. Spokój przyszedł dopiero wówczas, kiedy my dostrzegliśmy powiększającą się szparę między stalowym dziobem a bambułą. Tam musiało być naprawdę bardzo blisko.

Najważniejszą sprawą było teraz wyrwać bezwładnego NEPTUNA jak najszybciej z tej paskudnej okolicy na otwarty ocean. Gdy dystans od minionego niebezpieczeństwa był dostatecznie duży, przystąpiliśmy ponownie do akcji. Nasze statki dryfowały teraz w niewielkim paśmie lodu. Kiedy NEPTUN, niesiony wiatrem i falą wyszedł z lodu, podeszliśmy do jego nawietrznej dla ponownego wystrzelenia rzutki Shermully. Tym razem dosięgła celu. Za rufę pobiegły coraz grubsze liny. Dalsze prace przebiegały sprawnie i bez zdenerwowania, zupełnie jakby to były ćwiczenia.

Gdy hol dochodził już do kluz NEPTUNA, między dziób ratowanej jednostki a naszą rufę wdarła się, hacząc o linę, sporej wielkości kra. Na nic zdały się wszelkie manewry i wysiłki dla uwolnienia liny, która wciąła się w lód na głębokość co najmniej metra. Przez oba statki przewaliła się piramida przekleństw. Końcówka podajnikowej liny nylonowej nie wytrzymała naprężeń i pękła tuż przy windzie, niczym papierowy sznurek. Hol z pluskiem wpadł do wody. Wszystko musieliśmy rozpocząć po raz trzeci. Tym razem Shermully miał strzelać NEPTUN. Podeszliśmy z

zawietrzne ratowanego. Odległość między statkami szybko malała. Nie posuwający się do przodu NEPTUN dryfował szybciej niż my. Walimy się burta w dolinę fali.. Wydaje się, że nic nie jest w stanie przeszkodzić w roztrzaskaniu się obu statków, niektórzy rybacy instynktownie cofnęli się od burty. Przez ułamek sekundy topy masztów niemal musnęły się oddechem. Padł strzał. Rzutka na pokładzie.

- Cała wstecz !!! Stop !

Dryfujemy znów przed dziobem NEPTUNA złączeni cienką nicią podajnikowej liny. Luzujemy liny trałowe, które złączone stropem tworzą podwójny hol. Około szesnastej rozpoczynamy napinanie holu. Stało się to w samą porę, gdyż po zawietrznej groźnie fukały już nowe bambuły.

WIESBADEN, który szukał wyjęcia z niebezpiecznego rejonu, przekazał nam meldunek o sytuacji lodowej i wskazał najkorzystniejsze miejsce do przejścia lodowej bariery. Wolno ruszyliśmy w ciężką drogę wśród lodów, gór lodowych, glowlersów, śnieżyc i mgieł. Jeszcze raz rzuciłem okiem w kierunku północnym, gdzie wokół potężnej bambuły gotował się ocean.